Rok VI. 31-go Marca, 1887 r. Nr 6

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.



List towarzysza Mendelsona

Drodzy przyjaciele i towarzysze!

Kilka słów „Przedświtu“ o niektórych osobistościach politycznych w Poznaniu wywołały cały szereg uwag w pismach poznańskich. Jeden przez „Przedświt“ słusznie zaczepiony, pan Andrzejewski, umieścił w Dzienniku Poznańskim list, w którym opisuje swe stosunki z towarzyszem Truszkowskim i ze mną. Pan Andrzejewski, dbały o łaski pańskie, które nań spadają, z rozmysłem przekręca fakty i rzuca na nas podejrzenie, jakobyśmy po naradzie z Szymańskim udali się do niego. Chcę więc sprostować fakty, wyjaśnić to, co pan Andrzejewski przekręcił, wykazać z jaką złą wolą ten ajent „Gońca Wielkopolskiego“ mija się z prawdą, oraz wytłomaczyć dlaczego udaliśmy się doń ze słowami socyjalizmu i obrony pracy ludowej.

* * *

Pan Andrzejewski zapewnia, że nigdy socyjalistą nie był. Tem gorzej dla niego. Myśmy go uważali za człowieka, oczytanego w kwestyjach i za obeznanego z ruchem socyjalnym, zdobywającym sobie dziś świat cały. O panu Andrzejewskim słyszałem już dawniej, bo miał stosunki i z innymi socyjalistami, zanim z towarzyszem Truszkowskim rozpoczęliśmy agitacyję socyjalistyczną w Poznaniu. Szukaliśmy pana Andrzejewskiego — to prawda; szukaliśmy bowiem wszystkich ludzi uczciwych i dobrej woli, gotowych zapoznać się z prawdą i bronić interesów klasy pracującej; szukaliśmy pana Andrzejewskiego, tak samo jakeśmy wielu innych ludzi szukali. Celem naszego przyjazdu było dać poznać robotnikom poznańskim zasady nauki socyjalistycznej; staraliśmy się robić to na ile było można i na ile umieliśmy spełnić nasze zadanie. Z drugiej strony niezmiernej było wagi dla nas wejść w stosunki z tymi, o których wiedzieliśmy, iż są już obeznani z zasadami naszemi i że im sprzyjają. O panu Andrzejewskim wiedzieliśmy, iż po cichu przyznaje się on do zasad socyjalistycznych, staraliśmy się więc go poznać. Byliśmy jednak ostrożni, bo mówiono nam także, że pan Andrzejewski jest ajentem „Gońca Wielkopolskiego.“ To też odrazu postawiliśmy panu Andrzejewskiemu pytanie co do jego stosunków z Gońcem. Przyjemnie nam było słyszeć odpowiedź pana Andrzejewskiego, który objawił się nam jako socyjalista i jako demokrata, a pod względem religijnym jako człowiek wolnomyślny. Przyjemnie nam było słyszeć z ust pana Andrzejewskiego dokładnie i gorąco wypowiadane przekonania, które były naszemi. Nawet to, że pan Andrzejewski trzymał z Gońcem, mówiło po części na jego korzyść, bo napadał on na Orędownik za jego policyjną politykę, za jego brak demokratyzmu, albo raczej za jego demokratyzm z budy policyjnej na placu teatralnym.

Po długiej kilkogodzinnej rozmowie, którą prowadziliśmy w wielkiej kawiarni na ulicy Frydrychowskiej (jeżeli się nie mylę), zaproponowaliśmy panu Andrzejewskiemu być kandydatem przy wyborach. Mówiliśmy tylko o okręgu poznańskim, bo gdzieindziej nie mieliśmy wówczas żadnych stosunków. Dziś pan Andrzejewski mówi o wielu honorach i o trzech aż okręgach. Cóż my winni, że nasza propozycyja tak oczarowała pana Andrzejewskiego, że on dziś aż o trzech okręgach prawi, pomimo żeśmy mu tylko o jednym mówili okręgu! Widocznie, że się to panu Andrzejewskiemu wtedy więcej podobało niż dziś!

Pan Andrzejewski nie odmówił stanowczo, ale też i nie przyjął naszej propozycyi. „Ja się przydam sprawie więcej, jeśli nie będę występował otwarcie; lepiej będzie wyszukać kogoś innego.“ Tak mniej więcej mówił pan Andrzejewski. Nie podejrzywaliśmy wtedy szanownego majsterka, że woli on zostawić sobie wolny wstęp do przedpokojów pańskich.

Postanowiono wtedy czekać z decyzyją aż się rzecz cała wyklaruje.

To, co pan Andrzejewski mówi, jakobyśmy się powołali na „redaktora z Poznania,“ który miał nas przysłać do niego, jest wierutnym fałszem, jest kłamstwem, godnem człowieka, który zmienia swe przekonania. Nietylko żeśmy się nie powołali na owego redaktora (pan Andrzejewski myśli o doktorku z Podgórnej ulicy), ale wytłomaczyliśmy panu Andrzejewskiemu, dlaczego pomimo wielu rad nie udajemy się do pana Szymańskiego, o którym opowiadano mi jeszcze w 1878 roku kilka bardzo niepochlebnych dlań rzeczy. Nieufność do Szymańskiego, niewiara w jego zwyczajną uczciwość stała na przeszkodzie jakimkolwiekbądź stosunkom naszym z redaktorem Orędownika, pomimo że wielu znajomych naszych bardzo nam doradzało wejście w stosunki z tym człowiekiem. Pan Andrzejewski został przez nas dokładnie o tem poinformowany; pan Andrzejewski dodał nam jeszcze kilka szczegółów o otoczeniu pana Szymańskiego, a dziś śmie on utrzymywać, jakobyśmy się powołali na znajomość z panem Szymańskim.

Mijaliśmy pana redaktora z Wodnej ulicy (tam bowiem mieściła się wtedy redakcyja Orędownika), bośmy byli poinformowani — dobrze, jak się potem okazało — o jego nieuczciwości politycznej. „Trafiliśmy jak kulą w płot“ — jak się pan A. wyraża — ufając tajnemu ajentowi Gońca Wielkopolskiego. Wart Pac pałaca, a pałac Paca; jeden spełnia rzemiosło denuncyjanta, a drugi wyciera kurz w przedpokojach pańskich. Ten jednak fakt, że pan Andrzejewski okazał się pod względem politycznym nicponiem, nie mówi bynajmniej przeciw nam, przeciw naszemu przekonaniu, że nietylko ludność robotnicza, ale nawet drobne mieszczaństwo w Księztwie musi prędzej czy później stanąć przy sztandarze rewolucyi socyjalnej.

Polityka bowiem Gońca miała jeszcze sens, póki ten gałganek zadrukowany służył ambicyjom pana Niegolewskiego. Póki więc będzie jakiś ambitny panicz, który zechce się wysunąć, to znajdzie on ludzi, którzy na cześć jego i za jego pieniądze będą się bawić w demokratyzm fałszywy i w kłamaną rewolucyjność. W gruncie rzeczy powodzenie Gońca tłomaczy się tem, że czytelnicy tego świstka wierzą w gotowość jego redaktorów do zbrojnej obrony praw narodowościowych. Są ludzie, którym jarzmo Bismarka i ucisku policyjnego zanadto już dokucza; ci chcieliby energicznej polityki w Księztwie i jak pijani dają się odurzyć niecnym pismakom z Gońca. Rozsądne jednak ocenianie sytuacyi politycznej wykaże oszukanym cały ogrom bankructwa moralnego, w jakiem się znajduje „wyższe społeczeństwo polskie.“ Policzki, które naród polski odbiera od Bismarków i Dinderów, policzki, które Kwileccy i jemu podobni wymierzają ludności Księztwa, wszystkie te hańby obudzą w drobnem mieszczaństwie poznańskiem świadomość polityczną. Wtedy przekonają się, że Jarochowski nie jest zastępcą Jażdżewskiego, że traktaty wiedeńskie tak samo są mało warte jak piękne słowa szlacheckie i jak katolicyzm przechrzty Dobrowolskiego. Nasze gazety mówią często, iż Bismark to „woda na młyn socyjalistów.“ Jest w tych słowach prawda, której Dobrowolscy sami nie rozumieją. Nam trudniej działać przy ucisku Bismarka, ale za to ten sam ucisk podkopuje ostatek wiary, którą klasa pracująca miała dla klas posiadających.

Oto zjawia się junkier, kirasyjer i plwa w oczy bandzie liberałów, demokratów i patryjotów. A cóż oni robią? Korzą się przed

nim jak gady wyuczone przed ich panem, pokazującym sztuki po jarmarkach. Czyż mieszczaństwo niemieckie nie podli się za pośrednictwem swych nacyjonal-liberałów, czyż nasza szlachta nie podli się w komisyjach kolonizacyjnych, czyż duchowieństwo polskie nie płaszczy się przed kanclerzem niemieckim, owym gorzelnikiem z Pomorza? Dawniej ulegał lud klasie posiadającej, dlatego że ona tumaniła wszystkich swym liberalizmem, demokratyzmem lub patryjotyzmem; dziś gdy wyzyskujące warstwy społeczne na każdym kroku wykazują swą nicość moralną, lud musi się odwrócić od nich i rozpocząć akcyję polityczną na swą własną rękę.

Pierwszym krokiem do tego w Księztwie był początek tak zwanych drobnomieszczańskich dążności. W Niemczech drobne mieszczaństwo idzie razem z junkrami niemieckimi: znaczna ilość rzemieślników niemieckich wierzy w napaści „gutsbesitzerów“ na kapitał, bo nie rozumieją, że to zazdrość i konkurencyja oraz chęć nowego rodzaju szlacheckich rządów wkłada w usta szlachcie niemieckiej frazesy o wyzysku ludu przez kapitalistów. W ten sposób niemieccy rzemieślnicy, ufając junkrom, dostają się w ręce szlachty niemieckiej i policyi, którym służą za narzędzie. U nas jednak błąd taki nie może mieć miejsca, bo nasze mieszczaństwo drobne czuje z jednej strony ucisk kapitału, z drugiej wie ono dobrze, co to są rządy szlacheckie. Dlatego też nasze drobne mieszczaństwo tak odrazu uderzyło na panów i szlachtę!

Ale nasze drobne mieszczaństwo nie jest silne, nie stanowi tak licznej klasy, by mogło samo podjąć się odrodzenia kraju. Ta to bezsilność ułatwiła istnienie Orędownikowi, który z jednej strony nie śmie stanowczo zerwać ze szlachtą, a z drugiej strony zaprzedaje swe stronnictwo rządowi i policyi, wyrzekając się stanowczej i energicznej walki z despotycznem cesarstwem niemieckiem.

Cóż więc drobne mieszczaństwo w Księztwie ma czynić? Droga jest jasna i jedyna: zlać się z ludem pracującym, walczyć o wyzwolenie pracy w ogóle. Innej drogi nie masz, i dlatego powtarzamy tu, że poznańskie drobne mieszczaństwo musi prędzej czy później skupić się około sztandaru socyjalistycznego.

Z jednej strony gospodarka kapitalistyczna nietylko że rozwija się ale ostatecznie zapanowała wszędzie. Wielki przemysł i wielkie przedsiębiorstwa zagarnęły dla się produkcyję. Wprawdzie niewola pracy wzrasta w skutek tego, ale czyż drobnemu przedsiębiorcy walczyć z kapitalizmem, czyż nieszczesnym cechom myśleć o obronieniu się od najazdu przemysłu fabrycznego? Jak oddzielny przemysłowiec, który staje do konkurencyi, nie może marzyć o swem zwycięztwie jak tylko wtedy, gdy zastosuje wszystkie ulepszenia i t. d., tak też i klasy całe, które chcą usunąć dzisiejszą niszczącą społeczeństwo gospodarkę wielkich kapitalistów, od której one cierpią, muszą postawić taki program, któryby zaręczył społeczeństwu wszystkie korzyści rozwiniętej produkcyi a jednocześnie zapewnił każdemu pracownikowi owoce jego własnej pracy. Kto choć trochę ma zastanowienia, ten w socyjalizmie i tylko w socyjalizmie znajdzie taki program.

Nieinaczej się rzecz ma i pod względem politycznym. Wszak szlachta lub burżuazyja, gdy zdobywały sobie władzę, występowały zawsze w imieniu całego społeczeństwa, przyrzekając takowemu zupełny i swobodny rozwój każdej jednostki. Ich obietnice spełzły na niczem, bo zarówno jedna jak i druga wytwarzały tylko swoje, klasowe rządy. A zatem precz z rządami klasowymi! Znowu więc jesteśmy na drodze, którą socyjalizm wskazuje.

Jeżeli zatem drobne mieszczaństwo nasze chce znieść z jednej strony ucisk kapitału, by wyzwolić pracę, z drugiej zaś strony chce obalić despotyzm polityczny (zarówno w panowaniu jednej narodowości nad drugą jak i w panowaniu jednej klasy nad drugą), to ma tylko jedną drogę przed sobą, mianowicie: nie bronić swoich prywatnych interesów — tych ona zresztą w obec przemocy wielkiego przemysłu nigdy sama nie obroni, — ale zlać się z klasą robotniczą i razem z nią dążyć do lepszego ustroju społecznego.

W naszym kraju, gdzie klasa robotnicza tak nikczemnie jest traktowaną przez obrzezanych szlachciców i nieobrzezanych kapitalistów, drobne mieszczaństwo, jeśli zrozumie swe zadanie, to ma przed sobą piękną bardzo rolę polityczną.

Niechaj jeno z Poznania gromkim po kraju echem rozlegnie się prawdziwe hasło wyzwolenia pracy i człowieka, wtedy milijony rąk robotniczych przyklasną temu i pójdą za nami. Zarówno ujarzmieni przy pracy rolnej włościanie polscy, jak i zakopani w podziemiach górnicy szląscy; zarówno ginący marnie rzemieślnik w Księztwie jak i robotnik fabryczny na Szlązku, zarówno wyrobnik, któremu każą dopiero zapominać mowę polską jak i ci, którym już oddawna zabraniają być Polakami, by zostać rządowymi Szlązakami, — wszyscy oni usłyszą rzucone hasło i pospieszą stanąć w szeregach, po nad którymi powiewać będzie czerwony sztandar rewolucyi społecznej, sztandar rokoszu przeciw uciskowi ekonomicznemu i politycznemu, przeciw niewoli pracy i ujarzmieniu człowieka.

O wtedy upadnie polityka traktatów wiedeńskich, wtedy przechrzty w rodzaju Dobrowolskich będą zwyczajnymi faktorami zbankrutowanych szlachciców: ocierający kurz w przedpokojach pańskich Andrzejewscy będą powszechnie pogardzani, a czytelnicy ogłupiającego Gońca i równie obmierzłego Orędownika będą mieli uczciwą strawę umysłową w sprawiedliwych programach politycznych.

Nie dziś to jutro będzie tak jak przewidujemy; nie dziś to jutro zasady naszę wezmą górę. Socyjaliści nie zjawiają się jako mesyjasze lecz jako ludzie sumiennie rozpatrujący stosunki społeczne. Kto bez przesądów i bez złej wiary rozpatrzy się w położeniu społeczeństw, a szczególnie w położeniu polskiego społeczeństwa ten pospieszy nam z pomocą i razem z nami pracować będzie.

Stanisław Mendelson.

OBFITOŚĆ SZKODZI!

Tak chyba mogą mówić tylko nieprzyjaciele ludzkości. Bo gdzież obfitość może szkodzić komukolwiekbądź. Obfitość jest przeciwnie dobrodziejstwem. Gdybyśmy mieli obfitość we wszystkiem, to nie byłoby ani nędzy, ani biedy, ani rozpaczy, ani troski o chleb powszedni.

A jednak obfitość szkodzi, a najlepszym tego dowodem są kryzysy przemysłowe. Czyż sami nie mówimy ciągle o tem, że „zanadto wyprodukowano“ tego lub owego towaru i że wskutek tego tysiące rąk roboczych znajduje się bez zajęcia, bez chleba. Za dużo wyprodukowano! Ale to „za dużo“ ma miejsce wtedy, gdy większa część ludności nie ma zaspokojonych swych potrzeb najważniejszych, to „za dużo“ ubrania już jest, pomimo że połowa ludności chodzi w łachmanach, „za dużo“ domów — pomimo, że połowa ludności mieszka w norach lub pod gołem niebem. „Za dużo“ nie znaczy więc zbytek, który się zostaje, gdy wszyscy potrzebujący już są zaspokojeni, lecz tylko obfitość i to może taka tylko obfitość, która dla zaspokojenia wszystkich nie zawsze byłaby wystarczającą. Więc po cóż u licha mówić „za dużo“? Nie gorącuj się czytelniku; w języku dzisiejszego społeczeństwa słowo „za dużo“ ma rzetelne znaczenie. Bo dziś człowiek może zaspokoić swe potrzeby nie według swej pracy lub według swych potrzeb, lecz według siły kupnej, którą on może posiadać lub nie: to jest według pieniędzy, z któremi się zjawia na rynek. Ponieważ większość jest biedną, kogóż więc obchodzą ich potrzeby; ponieważ takich, co płacą jest niewielu, nie dziw więc, że towarów może być „za dużo.“ A łachmany biedaków, a nory ubogich, a głód całej masy pracującej? Na takie rzeczy nikt dziś nie zwraca uwagi. Dziś mamy równość między ludźmi, mającymi w swych rękach pieniądze. Jest to więc równość pieniędzy, bo ludzie sami nie grają tu żadnej roli.

Widzimy więc, że z punktu widzenia dzisiejszego porządku może być „za dużo“, choć większa część ludności nie ma jeszcze zaspokojonych potrzeb. Otóż to „za dużo“, ta obfitość nowe tylko klęski wyradza, które spadają swym ciężarem na ludność pracującą. Bo jeśli jakiego towaru jest za dużo — fabrykanci uciekają ze swymi kapitałami i przestają wyrabiać dany towar; wtedy robotnicy danej gałęzi pracy zostają na bruku. Ich nędza się powiększa i oddziaływa na inne towary, które coraz mniej mają pokupu, a zatem i na inne gałęzie pracy oddziaływują, powiększając wszędzie nędzę i rozpacz, troskę o chleb codzienny i głód.

Nie będziemy się rozpisywać dziś o tym przedmiocie, bośmy nieraz wspominali i zastanawiali się w Przedświcie nad temi zjawiskami, które w języku naukowym nazwane są kryzysem albo przesileniem ekonomicznem. Chcemy dziś poruszyć jedną tylko stronę tego kryzysu, a mianowicie zobaczyć, co się dzieje, gdy zjawia się tego rodzaju obfitość w produktach rolnych.

Zwykle ludzie gawędzą w ten sposób: źle jest dziś, ale niech ino będzie latoś dobry urodzaj, to położenie się poprawi. Nie ma się czemu dziwić, iż ludzie tak gadają. Gdy słońce chojniej nas obdarza swemi promieniami, czujemy się weselsi i żywsi, niż w czasie pochmurnym i chłodnym; czekamy więc i od ziemi, rodzicielki chleba, by wypogodziła nasze czoła i rozpędziła nasze troski dobrym uśmiechem, słowem ożywczem — to jest urodzajem. Czyż może być źle, mówimy sobie, gdy ziemia będzie płodną i jak z rogu obfitości sypać nam będzie ziarna zboża. Cóż z tego, że bogaci zawładnęli światem całym? I ich panowaniu jest granica! Jak nie mogą nam zabrać na swą jedynie własność słońca, tak też nie uda się im chyba zawładnąć i tymi dobrymi przymiotami, którymi ziemia jest obdarzoną, jej urodzajem. Niechaj ino więc urodzaj nastąpi, a dobrobyt się powiększy.

Tymczasem dzieje się inaczej. Ziemia, wzięta w prywatne posiadanie kapitalistów, staje się nierządnicą. Miłość jej ogranicza się i istnieje dla garstki tylko; razem z kapitalistami rzuca się ona w szał konkurencyjny i ucieka od miejsca, gdzie jest praca i sprawiedliwość. Jak uśmiechy zalotnicy padają na niwę rozbestwionego zepsucia, jak one dostają się zwyrodniałym bogaczom, jak jej miłość ginie bezpłodnie w objęciach zepsucia i worka złota, tak i urodzajność ziemi, jej płodność dostaje się jako łup spekulantom, a same owoce tej płodności giną marnie w strasznej walce konkurencyjnej.

Ziemia rodzi i wydaje bujne i ciężkie kłosy. Zboże napełnia śpichrze. Rynki zapełniają się naładowanymi wozami — co mówię wozami — wagonami, pociągami całymi, przeładowanymi zbożem. Druty telegraficzne gną się pod ilością przesyłanych depesz, przybywających ze wszech stron i donoszących o urodzaju to tu, to tam, o nowych ładunkach, o nowych pociągach, o nowym przywozie. Biedna ludność raduje się, sama nie wiedząc dlaczego, boć ona nie ma grosza, ona nie ma siły kupnej, to jest nie ma

w ręku pieniędzy, za które mogłaby nabyć sobie potrzebne jej zboże. Agenci giełdowi spuszczają wprawdzie na cenie, ale i w przemyśle panuje zastój, robotnik nie wiele zarobił i może, jeżeli należy do szczęśliwszych, tyle tylko zjeść, by nie umrzeć z głodu. Ładunki więc zbożowe zostają niesprzedane, a ludność wiejska odchodzi z pustemi rękami, bez zapasu pieniężnego na nowy rok pracy i powtarza tylko smutnym głosem słowo: kryzys rolniczy.

Daliśmy tu obraz, nie w czarnych kolorach widziany. W rzeczywistości robotnik skupuje potrzebne mu zboże nie na rynku. Zanim ono doń dojdzie, przechodzi ono przez ręce całej bandy pośredników. Robotnik więc prawie nic, albo bardzo mało korzysta z obniżki cen. Dwie bowiem ceny się zjawiają: jedna na giełdzie cena hurtowna, druga — detaliczna, którą płacić musi ludność uboga a w tej ostatniej cenie mieści się haracz, który lud pracujący płacić musi całej bandzie pośredników, stojących między nim a ludnością pracującą.

Przejdźmy jednak do wieśniaka producenta. To on przywiózł zboże, to on szuka kupców na towar, który jego praca wraz z siłami przyrodzonemi ziemi stworzyły. Ziemia jest rodzicielką, ale on swą pracą zapłodnił tę ziemię i teraz czeka nagrody za swe mozoły. I on się cieszył z urodzaju. Tańsze będzie zboże, mówił on, więc ludzie będą go więcej kupować i tym sposobem cała ludzkość skorzysta z płodności roli. Oczekiwania jednak wieśniaka zostały zawiedzione. Zboża dostarczono daleko więcej, niż można było sprzedać. Wprawdzie ludności głodnej jest moc, ale jest ona bez pieniędzy, a przy dzisiejszych porządkach kto jest bez pieniędzy, ten na rynku równa się zeru. Wobec więc małego popytu a wielkiego zaofiarowania powstała między rolnikami konkurencyja; każdy chciał się zbyć swego zapasu, z którym przybył na rynek. Teraz rozumiemy dobrze, dlaczego wieśniak wraca smutny, bo dowiedział się on o przesileniu w rolnictwie.

Panowie kapitaliści i obrońcy dzisiejszego porządku każą nam codziennie śpiewać na chwałę postępu i rozwoju przemysłu. Dawniej — mówią oni — gdy był nawet urodzaj, to ludność musiała płacić bajeczne ceny za zboże, bo nie było ani kolei, ani tego handlu, który potrafi z najbardziej odległego zakątka wydobyć bogactwa, przywieźć na rynek i dostarczyć je całej ludności; jednem słowem — dodają wielbiciele dzisiejszego stanu rzeczy — dawniej panowały lata głodowe nawet w czasach urodzajów.

Dobrze — odpowiemy my na to rozumowanie — przyznajemy, że przy dzisiejszych urządzeniach społecznych można wszystkie bogactwa zwieźć na rynek. Ale, by one były dostępne dla całej ludności, nie dosyć jest je przywieźć na rynek; wszak widzimy, jak bogactwa te, dostawszy się nawet na rynek, nie są w stanie przeniknąć do szerokich warstw ludności. Dawniej pomimo bogactw, które istniały, ludność cierpiała głód, bo przy ówczesnych środkach komunikacyi kraj mógł być w nieświadomości tego, co sam posiadał; dziś zaś mamy przed sobą bogactwa, widzimy je własnemi oczami, dotykamy się do nich własnemi rękami, a jednak pozostajemy zawsze nędzarzami, cierpimy głód i niedostatek, dlatego, że nie mamy siły kupnej, by przyswoić sobie te bogactwa.

Możemy jednak jeszcze więcej powiedzieć. Dawniej włościanin, posiadający ziemię, który pracował wyłącznie na siebie, nie znał kryzysu; dziś, gdy on produkuje swe zboże, jako towar, który powinien znaleźć ujście na rynku, jest wciągnięty w grę konkurencyjną i podlega wszystkim tym chorobom społecznym, które dziesiątkują naszą ludność pracującą.

Tak! Doszliśmy do tego, że obfitość szkodzi, że urodzaj może stać się klęską! Oto, jak niestrawno i jak szkodliwe są dzisiejsze porządki społeczne!

Gdy lat temu dziesięć pojawiły się pierwsze ładunki zboża amerykańskiego, myślano tylko o dobrych skutkach nowego źródła bogactw. Tymczasem przywóz się powiększał z dniem każdym. Zastosowanie maszyn w rolnictwie amerykańskiem, tańsza zatem produkcyja w Ameryce pozwalały sprzedawać zboże, które z drugiej strony oceanu przychodziło, taniej, niż w Europie zwykli byli.

Rozpoczęła się konkurencyja straszna, szalona. Tymczasem zapanował kryzys przemysłowy. Ludność robotnicza, pozbawiona zarobku, przestała kupować, bo żyła o chłodzie i głodzie, niepewna swego jutra. Kapitały, które uciekały z przedsiębiorstw w Europie i Ameryce, rzuciły się na produkcyję zboża w Indyjach, w Azyi. Zboże więc jeszcze bardziej staniało. Już i Ameryka nie mogła wytrzymać konkurencyi; Dzierżawy zaczęły spadać w cenie. Właściciele majątków zaczęli skupiać w wielkie folwarki tą ziemię, którą dotychczas oddawali drobnym dzierżawcom. Klasa średnia poczęła więc jeszcze bardziej zanikać. Ubóstwo zaś klasy rolniczej odezwało się i na przemyśle, tak samo, jak poprzednio niedola klasy roboczej w przemyśle odezwała się w rolnictwie. Kryzys przemysłowy z tanimi wytworami pociągnął za sobą kryzys w rolnictwie z taniemi cenami zboża.

Trzeba doprawdy całej potworności dzisiejszych urządzeń społecznych, by módz wywołać nędzę wtedy, gdy jest obfitość, urodzaj i taniość. Trzeba całego szeregu zbrodni spekulacyjnych, by narazić ludzkość na cierpienia wtedy, gdy magazyny są przepełnione.

Trzeba wreszcie dzisiejszego panowania monopolów i przywilejów, by zamknąć ludowi wrota do śpichlerza bogactw narodowych — wtedy i dlatego, że panuje taniość.

Mieliśmy więc nędzę i głód przy drożyznie i przy braku towarów; dziś mamy tę samą nędzę i ten sam głód i to w coraz silniejszym stopniu, gdy bogactwa się mnożą, gdy towary tanieją. Doszliśmy już do tego, że taniość, to jest obfitość (bo bez obfitości towarów cena ich nie może być niską) jest oznaką nędzy.

Wobec takiego położenia rzeczy świadomość o konieczności obalenia dzisiejszego ustroju wzrasta i przenika wszędzie. Klasa pracująca, na którą spada najwięcej ciosów, organizuje się i mówi do dzisiejszych panów świata: Basta z waszym nieładem; my, wytwórcy wszelkich bogactw, musimy wprowadzić ład, musimy społecznie dla korzyści i szczęścia wszystkich z o r g a n i z o w a ć   p r a c ę.

Co to znaczy bojkotować?

W życiu towarzyskiem zdarza się nieraz, że jeden zawini względem innych, albo dopuści się takiego czynu, że dotknięci tem lub zainteresowani postanawiają ukarać winowajcę w ten sposób, iż wykluczają go ze swego towarzystwa, zrywając z nim stosunki i piętnując w ten sposób zarówno sam postępek, jak i człowieka, który się go dopuścił.

Tego rodzaju kary, to jest wykluczenie człowieka z towarzystwa, odbywały się na wielką skalę dawniej prawie we wszystkich społeczeństwach, a szczególnie praktykował tego rodzaju karę kościół. Nazywano to rzuceniem klątwy na człowieka, wyłączeniem go, wywołaniem go z kraju. Bywało tak, że wywołany pozbawionym został wszystkich praw; wtedy życie jego było w niebezpieczeństwie.

Klątwy, które kościół rzucał, wykluczały w ten sposób ukaranego od wspólnego życia z innymi obywatelami kraju. Nikt nie miał prawa przyjmować od wyklętego usług lub takowe mu oddawać. Nikt nie mógł takiego używać do pracy, ani też pracować u niego.

Jednem słowem widzimy, że wyklinanie lub wyłączenie człowieka było pewnego rodzaju straszną karą, zmuszającą winowajcę albo do zrzeczenia się szczęścia a często i życia, albo też do poddania się wymogom społeczeństwa.

Bojkotowanie jest takiego samego rodzaju karą, wymierzoną przez robotników na przedsiębiorców. Wprawdzie nie odbieramy życia bojkotowanemu ani zbawienia, ale karzemy winowajców w ten sposób, że staramy się odciąć ich od rynku, a towary ich od obiegu. Gdy się ogłasza bojkot nad fabrykantem, wtedy ludność robocza mija jego warsztat, nie kupuje towarów z jego fabryki, nie kupuje nic w sklepach, które przyjmują na skład jego towary, często nawet tak samo wyklinają wszystkich tych, co z bojkotowanym utrzymują stosunki. W ten sposób nie raz i nie dwa robotnicy zmuszali kapitalistów do sprawiedliwszego traktowania pracownika.

Wyraz bojkotować pochodzi od jednego wypadku bojkotowania, który miał miejsce w Irlandyi. Już kilka razy mówiliśmy o Irlandyi, kraju, stanowiącym wyspę i należącym do Anglii; wspominaliśmy, jak w Irlandyi arystokracyja zagarnęła dla siebie całą ziemię, zamieniając lud rolniczy w dzierżawców pańskich. Otóż lat temu około dwudziestu na olbrzymich posiadłościach jednego z lordów angielskich sprawiał urząd zarządzającego niejaki Boycott, wprawdzie irlandczyk, ale podła dusza, która jedno tylko wiedziała: służyć i łasić się swemu panu. Czasy wtedy były bardzo złe i dzierżawcy, a szczególnie drobni dzierżawcy, nie mogli sobie dać rady i nie byli w stanie uiszczać się z dzierżawnego. Wtedy Boycott rozpoczął niemiłosiernie prześladować dzierżawców; egzekucyje i licytacyje rujnowały ludność. Nie dziw, że ten siepacz pański został powszechnie znienawidzonym. Nareszcie w jesieni 1879-tego roku dzierżawcy zostali wyprowadzeni z cierpliwości; wdała się w tę sprawę „narodowa liga ziemian" organizacyja walki irlandzkich dzierżawców z wielkimi właścicielami ziemskimi. Liga doradziła dzierżawcom uciec się do jakiegoś gwałtownego środka względem Boycotta, natomiast zaleciła ona im w y k l ą ć nielitościwego zarządzającego. Hasło, dane przez Ligę, rozległo się echem po kraju. Robotnicy na dobrach pańskich, jak również i ci, którzy na dzierżawie samego Boycotta pracowali, rzucili roboty; zboże zostało na polu; dom został bez posługi i ochrony. Boycott wybrał się w podróż po kraju, by sprowadzić zkądinąd robotnika, ale napróżno!... Dorożkarze nie chcieli go wozić, w hotelach odmawiano mu noclegu; kupcy nie chcieli mu sprzedawać towarów. Robotnicy na kolejach żelaznych zagrozili kompanii ogólną zmową, to też ona odmówiła Boycottowi przewiezienia jego bydła na targ. Zresztą i tam niktby go nie kupił. Tylko rząd przyszedł w pomoc osławionemu zdziercy. W jakimś głuchym zakątku kraju wynajęto robotników, których sprowadzono do majątków Boycotta pod silną strażą wojskową. Ale było już zapóźno; zboże zgniło na polu; robotnicy sprowadzeni, jak jeńcy, musieli odjechać, nic nie zrobiwszy, a koszty tej pomocy rządowej wyniosły około 250,000 rubli czyli przeszło półtora milijona złotych polskich. Boycott zrujnowany musiał wyjechać do Ameryki. Właściciele ziemscy musieli złożyć składkę, by wyprawić Boycotta i tem samem zakończyć tę nieprzyjemną dla nich sprawę. Od tego czasu bojkotowanie zostało strasznem narzędziem w rękach biednego i wyzyskiwanego ludu.

W kilka lat później Boycott wrócił do Irlandyi, ale już bez dawnych myśli. Dziś stoi on po stronie dzierżawców i wspomaga partyję ludową.

Tego samego rodzaju walki chwycili się robotnicy amerykańscy. Tam bojkotują fabrykantów, kupców, gazety nawet, jeżeli one występują przeciw klasie robotniczej. Niedawno miał miejsce w Ameryce wypadek bojkotowania, którego przebieg opowiem. Dwóch robotników zostało wydalonych z fabryki wskutek kaprysu przedsiębiorcy. Wyrzuceni na bruk zapisali się do stowarzyszenia robotniczego „Rycerzy pracy", prosząc o opiekę. Zarząd stowarzyszenia postanowił dać nauczkę fabrykantom. Postanowiono bojkotować całe miasto. Warunki były sprzyjające, albowiem miasto, choć bardzo przemysłowe, leżało odosobnione. Nazajutrz wszyscy przedsiębiorcy zastali swe fabryki opróżnione; w magazynach było pusto; na kolei robotnicy strejkowali. Śmierć i ruina groziła miastu. Cóż się stało? Wszyscy fabrykanci zmusili kapryśnego przedsiębiorcę do przeproszenia wydalonych robotników i do dania im roboty.

Drukarze w Nowym-Yorku założyli nawet gazetę specyjalną, w której się ogłasza każdy, zasługujący na bojkotowanie. Gazeta ta rozchodzi się w 40,000 egzemplarzy.

Nie trzeba jednak myśleć, że bojkotowanie zawsze może się udać. Z wielkim przemysłowcem, który produkuje dla dalekich, zagranicznych często rynków, sprawa nie jest tak łatwą. Również trudno sobie dać radę wtedy gdy w danej okolicy istnieje tylko jedna na przykład fabryka dla danego rodzaju towarów. Wtedy bowiem tylko ta jedna fabryka może produkować tanio, a kupujący zawsze się udaje tam, gdzie ma taniej.

Dużo zatem będzie wypadków bojkotowania

w których robotnicy przegrają. Ale tam, gdzie jest solidarność, dużo będzie wygranych spraw. Solidarność przy bojkotowaniu jest bowiem obszerniejsza niż ta, która naprzykład łączy robotników jednego fachu i jednej fabryki. Przy bojkotowaniu niezbędnem jest wspólne działanie wszystkich robotników danej miejscowości a czasami i kraju całego i to nietylko robotników, ale i ludności ubogiej, drobnych mieszczan i t. d., którzy również cierpią od samowoli kapitalistów.

Za to, co za skutki mogą być od bojkotowania? Jest ono szkołą, w której lud cały uczy się poznawać swą siłę i znaczenie solidarnych postępków. Godność osobista biednego budzi się. Ubogi człowiek, poniewierany i krzywdzony bezkarnie, poznaje, że ma w swem ręku oręż, przy pomocy którego może skutecznie się obronić od samowoli panów. Dosyć mu bowiem podnieść głos skargi, by setki i tysiące, równie jak i on krzywdzonych i wyzyskiwanych, ujęło się za nim.

Nie trzeba jednak myśleć, że dosyć jest, byśmy sobie dziś lub jutro powiedzieli tylko: oto bojkotujemy tego lub owego, by się bojkotowanie udało. Przedewszystkiem należy być zorganizowanym, należy być złączonym w stowarzyszenia, bo inaczej gdzież jest rękojmia, że się bojkotowanie uda, a powtóre należy wiedzieć, w jaki sposób wziąć się do roboty, jakie należy postawić granice i w jakich chwilach pożytecznem jest rozpocząć bojkotowanie. Od warunków bowiem i od sposobu prowadzenia walki zależy często zwycięztwo. Wreszcie i od rozmiarów, jakie nadajemy walce, zależy korzyść, którą od niej wyciągamy. Kto z gołemi rękami rzuci się na ostry miecz — ten będzie skaleczonym.

Jednem słowem powiemy, że bojkotowanie ostre i bardzo nawet ostre narzędzie, którem sza klasa robocza powinna się nauczyć włać. Trzeba jednak mieć do tej broni rękojeść ocną, a nią jest organizacyja i solidarność.



Co słychać w świecie?

BELGIJSKA PARTYJA ROBOTNICZA*)

Klasa robotnicza budzi się obecnie na całym ecie, a ruch socyjalistyczny odradza się z ą siłą, jakiej nie widzieliśmy od czasów 18 roku, oraz Międzynarodowego Stowarzynia Robotników. Nie mówiąc już o postęh, jakie idee socyjalistyczne zrobiły w Niemh, Francyi, Włoszech, Szwajcaryi i Danii, zimy te idee od niedawna w krajach, w któh dotychczas można je było spotkać u barnieznacznej ilości ludzi, w Anglii, w Stah Zjednoczonych, oraz w krajach, w których ychczas ruch robotniczy wcale nie istniał, rzykład w Hollandyi, Szwecyi i t. p. Ale i już mamy mówić o krajach, w których nizacyja klasy robotniczej i idea społecznego dzenia poszły naprzód krokami olbrzyma, a pierwszym planie postawić należy małą iję. Można powiedzieć bez żadnej przesady, becnie więcej jak połowa ludności w ogóle aczna większość ludności pracującej jest zdodla socyjalizmu. Cała Belgija jest obecnie azdem socyjalistycznem."

kie są historyczne, polityczne i ekonomiczne czyny tego prawdziwie zadziwiającego posocyjalizmu u nas, powiemy później; na ograniczę się wskazaniem na następujące ty: Wzrost wielkiego przemysłu, który ie zupełnie zabił dawniejsze drobne rzeo; kryzys ekonomiczny i jego naturalny tat — brak pracy; brak praw politycznych s, które wykluczone od głosowania do ciał odawczych, domagają się tego, co prawie scy ich sąsiedzi już otrzymali: powszechrównego i bezpośredniego prawa głosowazaciekłe opieranie się wszystkich rządów, zarówno liberalnych jak i klerykalnych, nie chcących zrobić ludowi tego elementarnego ustępstwa, podczas gdy jednocześnie jego rozwój umysłowy postąpił niezmiernie naprzód przez założenie doskonałych szkół w najważniejszych wsiach, przez nauczanie publiczne, kursy, odczyty wszelkiego rodzaju, tanie gazety i książki; wszystkie te przyczyny złożyły się na to, by wytworzyć dzisiejsze, niezmiernie dogodne warunki, przyspieszające rozwój socyjalizmu. To też mamy wszelkie prawo powiedzieć, że nasz belgijski socyjalistyczny ruch robotniczy tkwi w samem sercu narodu i że socyjalizm stanowi część ziemi, na której żyjemy i powietrza, którem oddychamy. Żyjemy nim i jesteśmy w nim — jak mówi przysłowie łacińskie.

By zdać sobie dokładnie sprawę z postępów, jakie socyjalna-demokracyja tutaj zrobiła, dobrze będzie porównać stan rzeczy z przed dwóch laty z teraźniejszym.

Wiadomo, że Belgija obejmuje:

1°) Belgiję flamandzką, mówiącą językiem niderlandzkim;

2°) Belgiję wallońską, gdzie mówią dyjalektem francuskim albo właściwie galskim;

i 3°) Belgiję niemiecką, o języku dolno-niemieckim (Plattdeutsch), składającą się z kilku okręgów luksemburskich i prowincyi Leodyjum (Liége) razem najwyżej 150,000 mieszkańców (cała Belgija liczy 6,000,000 mieszkańców), których z politycznego stanowiska można zupełnie pominąć.

Otóż przed dwoma laty ruch socyjalistyczny nie istniał nigdzie, oprócz Belgii flamandzkiej, Tam w Antwerpii, głównie zaś w Gandawie. (w którem to mieście już wówczas sprawa szła bardzo dobrze i które stanowiło centr ruchu robotniczego), znajdowały się stowarzyszenia robotnicze ściśle zorganizowane i będące pozęści w związku z partyją socyjalistyczną. Ale w części wallońskiej, w Mons i Borinage, w Charleroi, Namur, Louvière, Liége, Verviers, miejscach nader przemysłowych i gdzie był kiedyś za czasów Międzynarodówki tak silny, dzielny ruch, oprócz kilku nielicznych stowarzyszeń robotniczych, odosobnionych i pokłóconych między sobą oraz kilku stowarzyszeń postępowców i wolnomyślnych, w których łączyły się najbardziej postępowe elementy drobnego mieszczaństwa i lepiej płatni robotnicy, nie było prawie żadnego ruchu socyjalistycznego.

Partyja socyjalistyczna miała wówczas swe gezety flamandzkie w Gandawie „Przyszłość" „Naprzód" oraz w Antwerpii „Robotnik," obok „Głosu Ludu," który eks-rzeźbiarz Ludwik Bertrand obudził do nowego życia; w wallońskich prowincyjach nie było ani jednego czysto socyjalistycznego wydawnictwa. Tylko postępowe gazety, należące do demokratycznych liberałów, raczyły przyjmować socyjalistyczne artykuły i ułatwiały propagandę i łączenie tego, co jeszcze pozostało z socyjalizmu w kraju wallońskim.

Do takich gazet można zaliczyć: „Reforme," która dotychczas istnieje i w której uczeni socyjaliści, jako to profesor Hektor Denis i Wilhelm De Greef pomieszczali i pomieszczają dotąd rezultaty swych badań naukowych, — „Gazetę Narodową Belgijską," redaktorami której są: Jan Volders i t. d., i w której to gazecie ja miałem porczone pisanie o kwestyi socyjalnej; wreszcie „Le Wallon," pojawiający się w Leodyjum pod redakcyją Demblona, Becka i innych.

Socyjalistyczną partyję robotniczą można było wówczas oszacować na 15 do 20,000 głów, z których większa część znajdowała się w Gandawie. Inne bardziej radykalne elementy burżuazyi i klas pracujących szły pod sztandarem postępowców lub liberałów.

Trochę więcej niż przed rokiem złączyły się wszystkie gałęzie flamandzkiej partyi socyjalistycznej z towarzystwami robotniczemi we Flandryi, również z grupami demokratycznemi oraz towarzystwami robotniczemi, istniejącemi w Brukselli i miastach wallońskich. Około 100 stowarzyszeń, reprezentowanych przez tyleż delegatów, zeszło się na kongresie w Brukselli i założyło „Bejgijską Partyję Robotniczą". Statuty oraz polityczny i ekonomiczny program zostały omówione i ostatecznie przyjęte na kongresie w Antwerpii. Działo się to w Sierpniu 1885 roku. Program ten jest w swych głównych zarysach socyjalistyczny, kolektywistyczny, podobny do programu niemieckiej socyjalno demokratycznej partyi. Kiedyindziej zrobię wam wyciąg z niego. Od tego czasu propaganda i agitacyja nie zatrzymały się ani na chwilę. Z każdym tygodniem przystępują do partyi lub rodzą się nowe stowarzyszenia i grupy. Wypadki marcowe z przeszłego roku, mianowicie bunty robotnicze i ich krwawe przytłumienie dały w rezultacie nowy wzrost ruchu. Liczba stowarzyszeń wzrosła ze 100 w przeciągu jednego roku do 1000, zaś liczba członków partyi wynosi dziś 300,000, czyli trzy razy tyle, co nasza armija. na stopie wojennej. W wielu miejscach stanowi nasza partyja już dziś wielką polityczną siłą, z którą inne partyje muszą się liczyć. Ma ona swych przedstawicieli w radach miejskich różnych miast, będących ogniskami przemysłu.

Zapatrując się z tego punktu widzenia, partyja miała największe powodzenie w Brukselli, gdzie wysłała do ratusza Van de Dorpe, zecera; jest on redaktorem socyjalistycznego dziennika „Le peuple" (Lud) w Brukselli, gdzie partyja ma w radzie miejskiej dwóch robotników, byłych członków Międzynarodówki. Co tydzień ma miejsce około 100 publicznych zebrań w różnych częściach kraju, a od czasu do czasu organizują się wielkie publiczne demonstracyje, gdzie czerwony sztandar powiewa przy dźwiękach Marsylijanki i przy okrzyku: „Górą powszechne głosowanie! Górą amnestyja!" To znaczy amnestyja dla skazanych podczas buntów robotniczych marcowych, Szmidta, Falleura i innych, oraz dla tych, którzy cierpią za przestępstwa polityczne lub prasowe, jak naprzykład Anseele, De Fuisseaau, De Witte etc. A do tych okrzyków łączą się i inne: „Niech żyje socyjalizm! Niech żyje rzeczpospolita!"

Nie rzadko się zdarza, że w takich manifestacyjach bierze udział 30,000 — 40,000 ludzi.

Partyja posiada obecnie dwie gazety codzienne: jedna „Le peuple" (Naród) drukuje się codziennie w 26,000 egzemplarzy, druga „Naprzód" odbija 20,000 egz. Oprócz tego partyja posiada 5 tygodników: „Robotnik" w Antwerpii, „Naprzód" w Borinage, „Przyszłość" w Leodyjum, „Przyszłość" w Gandawie, oraz „Nędza" w Louvière; partyja wydaje również popularną bibliotekę; oddzielny zeszyt której kosztuje 25 centymów (10 kop.). Wszystkie te gazety, wydawane w najrozmaitszy sposób, czynią olbrzymią propagandę.

Ile się czyta, można nawet powiedzieć — połyka, socyjalistycznych druków w Belgii, niepodobna tego określić. Wreszcie, i na tem chcę dziś zakończyć, robotnicy belgijscy stworzyli sobie sojuszników w dwóch ruchach, których stosunek do socyjalnej-demokracyi w innych krajach jest na nieszczęście wrogi albo obojętny; mam na myśli ruch stowarzyszeń fachowych i kooperacyjnych (wytwórczych). Wszystkie stowarzyszenia fachowe dawniejsze oraz nowo założone przystępują do ruchu socyjalistycznego; to samo można powiedzieć o stowarzyszeniach wytwórczych. Niektóre sekcyje socyjalistyczne, naprzykład te, które się znajdują w Gandawie, w Jolimont, w Brukselli i w Verviers posiadają bardzo złożone urządzenia wytwórcze i spożywcze. Piekarnie i stolarnie, apteki i sklepy, drukarnie i browary, fabryki i teatry, szkoły i sale dla odczytów, wszystko to można tam znaleść jakby w jakich falansterach. W ostatnich dniach właśnie został wykończony w Brukselli obszerny gmach, który będzie nosił nazwę „Domu Robotniczego" i który stanowi własność stowarzyszeń robotniczych.

C. De Paepe.

*) Artykuł ten napisany przez de Paepe'a, znanego listę belgijskiego, był umieszczony w N. 3 nieego pisma socyjalistycznego „Gleicheit," wychoo w Wiedniu.

Pokwitowanie

Dnia 19 Lutego r. b. zamieszkali w Paryżu socyjaliści różnych narodowości urządzili bal, by protestować przeciwko polityce wojennej rządów. Część z dochodów została oddaną na towarzyszy uwięzionych w Poznaniu, a mianowicie . . . . 25 fr.

Składka na ten sam cel, urządzona na zebraniu klubu socyjalistów polskich w Paryżu przyniosła . . 4 „ 5 c.

Razem . . . . 29 „ 5 c.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15